

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE

Nr. 32

Ewangelja.

Onego czasu : mówił Jezus do niektórych, którzy ufa i sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a inszymi gardzili, to podobieństwo. Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili; jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: dziękuję Tobie Boże, że nie jest jako inni ludzie; drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy: jako i ten Celnik: poszczę dwakroć w tydzień: dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A Celnik stojąc zdaleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo: ale bił w pierś swoje, mówiąc: Boże bądź miłosierny mi grzesznemu. Powiadam wam: zstąpił ten usprawiedliwiony do domu swego, od niego. Albowiem ktokolwiek się odwyższa, będzie unижon: a kto się unija, będzie podwyższon.

Nauka.

Od Zielonych Świątek dotąd najmilsi Chrześcijanie, wciąż nas Kościół św. napominał do dobrych uczynków, abyśmy byli miłosiernymi, jako i Ojciec nasz niebieski miłosierny jest, aby sprawiedliwość nasza była obfitsza, aniżeli piśmiennych żydowskich i faryzeuszów: abyśmy zapatrywali się na czas przyszły, przykładem niesprawiedliwego włodarza, czyniąc sobie przyjaciół z dóbr doczesnych, by się nam toż samo niedostało co miastu Jerozolimie, dlatego, że dnia swego użyć nie miało, i nawiedzenia swego nie poznało.

A że nawet i nasze dobre uczynki bez pokory nie mogą się Panu Bogu podobać, przeto w dzisiejszej Ewangelii św., miłociwie ostrzega nas Pan Jezus, abyśmy czyniąc dobrze, wystrzegali się pychy, próżności, dumy, wielkiego rozumienia o sobie, i wzgardy bliźnich naszych, gdyż jak z tej przypowieści widzimy, lepszy jest grzeszny pokorny, aniżeli sprawiedliwy a pyszny; rychlej zawsze łaski i miłosierdzia Pańskiego dostąpi grzeszny człowiek, który uznaje się winnym, prawdziwie pokutuje, aniżeli drugi, który się wynosi z mniemanej swej świętości, a innych posadza, i gardzi nimi.

Kto spojrział na tego faryzeusza i widział jego dobre uczynki, pewno pomyślał, że jeżeli kto, to ten chyba ma łaskę u Boga, a z drugiej strony, widząc niesprawiedliwe życie owego mytnika, uznał go jako odrzuconego od Boga.

Ale inaczej Pan Bóg osądził, bo On inaczej sądzi, aniżeli ludzie. Oto, dla pychy faryzeusza modlitwę jego odrzucił, a jawno grzesznika, dla pokory przyjął.

Dzisiaj przeto i my rozbierzmy sprawę faryzeusza, a potem przypatrzmy się jawno grzesznikowi.

Boskie łzy.

Garść refleksji na tle liturgji mszalnej z IX. niedzieli po Świątkach.

(Z ostatniej niedzieli).

Słusznie zauważono już niejednokrotnie, że jest to uderzającą rzeczą, że nie czytamy ani razu o Chrystusie Panu, żeby się śmiał kiedykolwiek, czytamy natomiast dwukrotnie, że płakał...

Za każdym razem były to łzy tak bardzo „ludzkie“, bo łzy współczucia, raz nad losem własnego narodu, drugi raz nad zgonem przyjaciela.

Ludzkie te łzy, wiemy jednak, że były zarazem łzami Boga, a to na mocy hipostatycznej unji bóstwa z człowieczeństwem w Chrystusie Panu.

Tak jest! Bóg bolał i współczuł z ludźmi, Bóg za ludzi cierpiał, Bóg krew swoją przelał „na okup za wielu“. (Mat. 20. 28.).

Św. Piotr Apostoł w 1 swoim liście (1. 18.) z faktu tego wyprowadza obowiązek „czuwania w bojaźni“ przed Tym, „który bez względu na osoby sądzi wedle uczynków każdego“. Jestto zaiste wniosek nader oczywisty. Skoro bowiem „od próżnego obcowania naszego wykupieni jesteśmy nieskazitelnem złotem i srebrem, ale drogą krwią Baranka niezamanego i niepokalanego, Chrystusa“ (tamże), tedy oczywista jest nie tylko nasza nasza godność i wielka cena, ale także wielkość obowiązku strzeżenia tej godności i wielkości za wszelką cenę. A tak mało myśli i pamięta ogół o tej sprawie... I kto wie, czy na sądzie Boskim to właśnie nie będzie stanowiło najstraszniejszego przeciw grzesznikom zarzutu, że za nic sobie mieli fakt, iż za nich lała się krew samego Boga. Nie na darmo snadź Chrystus Pan po zmartwychwstaniu w swoim ciełe uwielbionem zatrzymał blizny swej męki i nie na darmo świadomość chrześcijańska żywi to głębokie przekonanie, że „znakiem“, który poprzedzi na niebie ukazanie się Syna człowieczego na sąd będzie nie co innego, jeno właśnie znak Krzyża, któryby zebrany, w „Józafata dolinie“ podesądym uprzytomnił w całej grozie fakt, że „wykupieni byli krwią Baranka Niepokalanego“.

A krew Chrystusowa to ani nie reminiscencja tylko ani nie symbol tylko, ani nawet nie przenośnia, lecz rzeczywistość, dzisiaj jeszcze rzeczywista w Kościele katolickim. Jest ona walorem dla tegoż Kościoła najcenniejszym, aczkolwiek tajemniczym, dla myślowo zakrytym zasłoną, która tylko oko wiary przeniknąć zdoła.

Dlatego ciągle nawoływania Kościoła, by świat garnał się do Sakramentów, to nie tylko chęć podtrzymywania w napięciu „uczucie religijnych“ u szerokich mas ludności, lecz jestto z pośród szczerých jedna z najszczerzych rad, żeby ludność przychodziła

czepać z radością ze źródeł Zbawiciela, albowiem całą moc i „mystyczną” siłę Sakramenta zasadzają na krwi Chrystusowej. Dlatego kongresy i procesje eucharystyczne to nie tylko paradne rewizje i wystawy sił katolicyzmu, lecz są to akty hołdów dla tej siły prawdziwej, która nie potrzebuje wystawy, bo polega ona na mocy krwi Chrystusowej

Dlatego uśmiech politowania należy się tym, którym się zdaje, że niechby się im jeno udało pozbawić Kościół możliwości i środków onej „wystawności”, to wnet będzie podcięty jego „magiczny wpływ na masy i wytracony z jego rąk rząd dusz. Tym trzebaby powiedzieć słowa Ewangelji św. Mateusza: „Mylicie się, panowie nie rozumiejąc... mocy Bożej” (22. :8). Moc Kościoła na innych zgoła opiera się fundamentach, namaszczonych i naznaczonych krwią Baranka Niepckalanego, a wiadomo, że On do walki przeciw tej mocy wyzwał nie tylko Callesów, ale, nawet brany piekielne”, zapewniając, że i te nawet „nie przemogą”. A słowa te wypowiedział ten sam Chrystus, który przewidział także, iż uczniów jego wyrzucać będą ze synagog, ubiczowawszy i wszelką im uczyniwszy zelżywość. Co więcej: „Idźcie goźdź na że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu (dzisiaj mówią, że czynią posługę postępowi i kulturze) A te wam czynią, iż nie znają Ojca ani mnie” (Jan 16, 2 3).

Ta jest: nie znają!

Znajmyż chociaż my, gdzie jest moc Boża i tę moc przyswojmy sobie, wzmocnijmy się, abyśmy „mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkim doskonalnie stać” (Do Efezjan 6. 13). —

Ks. Dr. Jan Korzonkiewicz.

GŁOWA ŚWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA

NAPISAŁ X. KUJOT.

(Ciąg dalszy)

W środę po tej niedzieli poszlim wszyscy do spowiedzi i komunji św. na intencją uproszenia błogosławieństwa Boskiego dla zamiaru naszego, a po nabożeństwie wstąpiłem do księdza proboszcza, żeby mu wszystko powiedzieć. Już on znał przypadek legata, choć od niedawna był w Oksywiu, bo w całej okolicy głośno o nim gadano; znał też nas wszystkich. Skoro usłyszał, cośmy uradzili, rozplakał się książulek z radości i tak powiedział: — Kto się zrzeka wszystkich wygód i majątku na przeproszenie Boga, temu zapewne Ojciec Niebieski przebaczy i błogosławić będzie. Niech was łaska wspiera i utrzymuje nadal! —

Nie długo potem objął ksiądz w imieniu Biskupa zarząd nad rolą naszą, matka i Bożek osiedli w pobliskiej chałupie, a ojciec poszedł do Oliwy, gdzie go przyjęli na braciszka. W dzień obłóczyn byliśmy obaj bracia z matką w Oliwie, kilku gospodarzy z Rumi też stanęło. Nie pojmujecie szczęścia, które się malowało na obliczu mego ojca, gdy zakonnicy z kapituły go wyprowadzili w czarnym habicie do kościoła przed wielki ołtarz i przed nim leżącym na twarzy odprawiła się msza święta. Wracając do klasztoru, spojrzął na nas, ale tak szczęśliwie i wesoło, że dziękując Bogu za łaski jego rozplakałem się wszyscy.

Ja już byłem wtedy zaciężnikiem księcia Subis ława. Zaraz po powrocie z Oksywia upadłem rodzicom do nóg i poprosiłem o błogosławieństwo na drogę. Przybywszy do Gdańska uczułem się jakby w domu, boć tam na książęcym zamku spoczywała w kaplicy owa święta głowa, przy której przeżyłem dziesięć lat. Gdy stanąłem przed panem wojewodą, spojrzął mi w oczy i poklepał po ramieniu. — Służ wiernie księciu miłościwemu, — mówił, — a będziesz miał chleb pewny i łaski na starość. — Bogu dzięki, stało się, jak przyrzekł wojewoda, bo przez pięćdziesiąt i dwa lata, które służyłem naszym panom, doznałem wiele względów i dobroci. Wnet po zaczęciu służby wziąłem się do uczenia ministrantury, bo postrzegłem, że mógłbym dla niej często bywać w obecności świętej głowy. Doprawdy ksiądz kapelan wybrał mnie do służenia. Jakie szczęście modlić się w kaplicy o błogosławieństwo Boskie! Prosiłem też szczerze Ojca Niebieskiego o miłosierdzie i opiekę dla siebie i rodziny, osobliwie zaś o łaskę spełnienia wszystkiego, czego Bóg odemnie wymagał, bo ciągle brzmiały mi w uszach ostatnie słowa księdza legata: — Może błogosławieństwo moje przyda ci się, bo Pan Bóg zwykł dochodzić winy ojców na dzieciach. —

Ale były też insze czasy, gdzie człowiek nie dzwonił do mszy świętej, ale szablą po tarczach i zbrojach nieprzyjacielskich dzwonił. Często wyjeżdżaliśmy z Gdańska pokryjomu, człowiek nawet nie wiedział dokąd, a nasz młodzieuchny Świętopęk, który zastępował chorowitego zawsze ojca Mestwina, prowadził lasami i tajnymi drogami na Duńczyka w Słupsku siedzącego albo na Prusaków. Nieraz opuszczały nas siły, człowiek już mdlał od długiej jazdy i ledwie się na koniu trzymał, ale gdy młody książę tak miło spojrzął w oczy, że aż serce drgnęło, i przemówił do swych Pomorzian ognistym słowem, krzyknęliśmy zaraz: — Niech żyje nasz wódz — i dalej na wroga!

Już czternasty rok służyłem, a i przełożeni mnie kochali, — ciągnął drżącym głosem Dargosław, — gdy jednego poranku przyjeżdżał brat Bożek zapłakany do Gdańska z wieścią, że wczoraj skonał ojciec nasz kochany w Oliwie, a dziś ma być chowany. Choć w przeciągu tylu lat chyba czasem tylko przejeżdżając mimo klasztoru na chwilkę nieboszczyka widziałem, żeby ucałować ręce jego, wiadomość o śmierci bardzo mnie poruszyła: dziecko zawsze dzieckiem, a rodziców stawiamy nad wszystkich ludzi. Pokłoniłem się wtedy wojewodzie o pozwolenie i ruszyłem we dwójkę do Oliwy. Ledwie stanęliśmy w kościele wysunął się z klasztoru orszak, i wynieśli na marach ciało. Serce mi się krajało. Matczyisko, które w żalu siedziało przy mnie, aż głośno zapłakało. Zakonnicy stanęli z ciałem nad otwartym sklepem, dwu zdjęło wieko prostej trumny i podczas gdy sam opat modłał się kropił święconą wodą, spojrzeliem jeszcze raz w ukochane oblicze. Tak, to był mój ojciec tak szczęśliwy i swobodny, jakim go sobie przypominałem z pierwszych lat dziecięcych. Ten sam wyraz spokoju i ufności w Boga leżał na twarzy jego, tylko że ona była wychudła i zniechętała do szczętu. Niebawem spadło wieko i trumna zniknęła w ciemnym sklepie. Po spuszczeniu zwłok odprawiła się żałobna msza św. Z kościoła zaprosił nas opat do klasztoru i powiadał rozrzuwiony, jak bogobojnie żył nasz ojciec u nich, że wszystkie przykrości ostrej reguły pokornie i obojętnie znosił, że za najmniejsze uchybienie sam się oskarżał i prosił o ciężką pokutę. W ostatniej chorobie, która więcej była gaśnięciem sił jak chorobą, jedynie go posłuszeństwo skłaniało do użycia drobnych wygód regułą przyzwolonych. Opat nas pocieszał nadzieją, że Bóg łitościwy przyjął ofiarę naszego ojca

i darował mu ciężką winę z lat dawniejszych.

Wróciliśmy każdy do swego domu. W rok po śmierci ojca odwiedziłem z bratem matkę, już chwilę mieszkającą w Oksywiu przy samym kościele. Uradowała się z naszego przybycia; powiadała mi, jak się czuje szczęśliwą, że wolno jej pełnić drobne usługi w domu Bożym. Gdyśmy się rozstawali, u ciskała mnie jak zawsze. I ja, choć mężczyzna, rozczuliłem się. Mój Boże, niemać to, jak serce matki dla swych dzieci! A to serce nie długo potem dla mnie bić przestało. Gdy następnym razem widział ukochaną matkę, już leżała na marach. Pochowaliśmy ją obaj synowie.

Koronacja Cudownego Obrazu Matki Boskiej.

Po Częstochowie, gdzie przed kilku laty wręczono uroczyście berło Królowej Korony Polskiej, po Wilnie gdzie świeżo cudowny obraz Matki Ostrobramskiej został przyozdobiony Koronami i Podkamień na południowo-wschodniej rubieży Rzeczypospolitej zapragnął uczcić nowymi Koronami cudowny wizerunek Bożej Rodzicielki, który już od kilku wieków posiada i który został ukoronowany równo 200 lat temu — 15 sierpnia 1727 roku.

OO. Dominikanie, którzy są w posiadaniu tego skarbu postanowili obchodzić uroczystości dwusetletnią rocznicę Koronacji, a wobec tego, że dawne Korony zaginęły w zawierusze dziejowej, cudowny obraz otrzymał nowe korony z rąk Ks. Arcybiskupa Twardowskiego.

Uroczystość Koronacyjna odbędzie się podobnie jak poprzednia przed 200 laty dnia 15. sierpnia. Spodziewany jest udział wielu członków episkopatu, licznego duchowieństwa świeckiego, zakonnego i mnogich rzesz wiernych.

Budowa Seminarjum Duchownego w Gnieźnie.

J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond przenosi z nowym rokiem szkolnym studjum filozoficzne kleryków obu archidiecezji z Poznania do Gniezna, pozostawiając nadal w Poznaniu studjum teologiczne

Dotychczasowy mały i przestarzały budynek seminarjum w Gnieźnie ulegnie gruntownej przebudowie i będzie powiększony o nowe piętro i dwa skrzydła. W ten sposób stworzy się pomieszczenie dla 120 kleryków, podczas gdy dawna budowa mieściła ich 30. Studjum filozoficzne trwać będzie dwa lata.

Na pierwszy rok zgłosiło się już przeszło 70 kandydatów z maturą gimnazjalną.

W jednym skrzydle seminarjum, odpowiednio urządzone i zabezpieczone, mieścić się będzie prastare i bezcenne archiwum gnieźnieńskiej Kapituły metropolitalnej. Zostanie ono wtedy otwarte dla badaczy, dla których będą przeznaczone specjalne sale. Jest to wielka kulturalna zasługa Kardynała-Prymasa, że zajął się losami tego słynnego archiwum i nie tylko je od zniszczenia uchronił, ale je w nowoczesny sposób historykom otwiera i uprzyściplnia. —

Z dziejów wielkiego tułactwa.

Po zrzcuceniu habitu.

Jad zgnilizny moralnej, sączący się od wybuchu rewolucji rosyjskiej w 1905 r. w dusze młodego pokolenia Polaków, groził zatarciem tradycji. Rodzice i wychowawcy stawali bezradni wobec i winy zepsucia, która waliła się od Wschodu na wrażliwe młode dusze polskie.

I oto wtedy rozproszone poza Kongresówką, matki-Polki sprowadziły do stolicy Rosji świętobliwą niewiastę, która na ich rozpaczne wołanie o ratunek dla dusz córek i synów odpowiedziała czynem wielkim.

Była nią generalna przełożona zakonu Urszulanek w Krakowie, matka Urszula hr. Ledóchowska, bratanka więzionego przez Prusaków kardynała-Prymasa, a siostra generała Jezuitów w Rzymie.

Na głos zaniepokojonych matek opuściła mury klasztorne za zgodą Papieża. u którego wyjednała odpowiednią zmianę konstytucji swego zgromadzenia i zrzuciwszy habit zakonnicy, w którym nie wpuszczono jej na terytorjum caratu, przybyła przed laty trzydziestu do Petersburga jako hr. Ledóchowska i tam założyła swe pierwsze zakłady dla pańien.

Wpływ jej działalności ogarnął odrazu młodzież płci obojga. Skutki akcji, nader zbawienne dla nas, tak przeraziły władzę rosyjską, że do utajonych Urszulanek krakowskich (bo z Matką przybyło nad Nową jeszcze kilka siostr w szacie świeckiej) zabrano się zandarmerja, aż prześladowane musiały przenieść swe zakłady do Finlandji, gdzie można było pracować nieco swobodniej.

Gdy wybuchła wojna światowa, wzmogły się podejrzania rosyjskie względem zagadkowej dla szpiegów propagatorki katolicyzmu i polskości. Po wojskowej rewizji zakładu, nakazano Matce z siostrami opuścić państwo rosyjskie w ciągu dni paru.

Odtąd właśnie, na tułactwie po Skandynawji zaczęła się najświetniejsza akcja Matki Ledóchowskiej w kierunku ratowania od wynarodowienia licznych ofiar wojny, zwłaszcza sierót polskich, oraz w dziedzinie propagandy na rzecz Polski.

Obdarzona fenomenalnymi, zdolnościami, lingwistycznymi wyuczyła się w nieprawdopodobnie krótkim czasie języków: rosyjskiego, fińskiego, szwedzkiego, norweskiego, duńskiego, by do miejscowej ludności trafiać bezpośrednio, żywym słowem. Jednocześnie po stolicach wygłaszała prelekcje dla inteligencji po francusku, zaznajamiając obcych o wszystkim, co dotyczyło naszej Ojczyzny.

Dochody z jej odczytów płynęły na pomoc dla ofiar wojny i z tego źródła dostarczyła komitetowi Sienkiewiczowskiemu około miliona franków szw. Zarobkami po krajach skandynawskich utrzymywała też własne zakłady dla dziewcząt polskiej na obczyźnie. W tym celu prowadziła nawet dochodowe instytucje językowe dla pańien różnych narodowości, to znowu szkoły gospodarstwa domowego.

Jak zaś wzruszać umiała obcych dołą dziecka polskiego, dowodzi fakt, że po którymś z odczytów obywatel norweski Stolt-Nielsen, ofiarował jej kilkadziesiąt tysięcy koron dla umożliwienia zabrania do wyzwolonej Polski, ocalonych jej zasługą sierót, ofiar wojny.

I stąd właśnie pochodzi, że zakład, jaki ta wielka Polka po powrocie z ojczyzny utworzyła na ziemi wielkopolskiej w Pniewach z funduszu szlacheckiego syna Skandynawji, nosi dziś nazwę patrona Norwegji św. Olafa, panienki zaś, które ze szkoły swej ukochanej Matuchny wychodzą, zwa się Olafitkami.

Kazimierz Kalinowski.

Wzrost liczby bezwyznaniowców w Wiedniu.

Podług ostatniego spisu ludności w Wiedniu, dokonanego w marcu 1923 r. było tam 33087 bezwyznaniowców, podczas gdy spis z r. 1910 wykazywał ich tylko 4766. Podług danych wiedeńskiego magistratu zadeklarowało w r. 1926 swą bezwyznaniowość 12242 mieszkańców obojga płci, czyli, że przyrost ateistów wyniósł w tym jednym roku przeszło trzecią część ogólnej ich liczby, stwierdzonej przy ostatnim spisie. Naturalnie, ten wzrost ateizmu godzi przede wszystkim w Kościół katolicki. Utracił on w r. 1926 ogółem 13505 wiernych, w czem 6812 mężczyzn i 6693 kobiet. Wypadków porzucenia judaizmu w r. 1926 liczą 838. Natomiast protestantyzm i sekta starokatolików osiągnęły ze strat katolicyzmu i judaizmu dość znaczny przyrost. Liczba protestantów powiększyła się w r. 1926 o 403 członków, a starokatolików o 839. Główną przyczyną odpadania katolików na rzecz protestantyzmu, lub starokatolicyzmu jest panująca w tych wyznaniach duża swoboda w uzyskaniu rozwodów.

Battistini - zakonnikiem.

Dowiadujemy się z prasy zagranicznej, że Battistini; słynny śpiewak opery Italskiej, dobrze znany w Warszawie, wstępuje do klasztoru, aby — jak mówi — Bogu poświęcić czas, który mu jeszcze pozostaje do życia. Battistini ma lat 70. W Warszawie występował jeszcze w 1900-nych latach w Rigoletto itp.

Poprzednio już Ewa Lavallière, znana artystka sceniczna francuska, wstąpiła do klasztoru. —

Młosierdzie.

Z Londynu donoszą: Pani Budd, matka zamordowanej przez Johna Robinsona Mabel Bontati, zwróciła się do ministra spraw wewnętrznych, z prośbą o ulaskawienie mordercy. Podanie to brzmi: „Panie, mimo, że jestem kompletnie złamana przez tragiczną śmierć mojej córki rozpacz żony mordercy — pani Robinson — wskazuje mi, że powieszenie sprawcy nie przyniesie żadnego pożytku ani mnie, ani mojej rodzinie. Cokolwiek się stanie — mojej córki nie nie wskrzesi. Może pan minister wyda decyzję, aby Robinsona wskazano na więzienie, gdzie nie będzie już mógł nik mu nic złego uczynić. Proszę Pana, Panie ministrze, niech pan to uczyni, ze względu na jego żonę i małe dziecko, ponieważ zdaje sobie sprawę, jakie to będzie straszne dla nich, gdy on zostanie powieszony“.

Nagle zgony, a plamy słoneczne.

Dr. Maurycy Faury zaznacza w swem ostatniem sprawozdaniu, przedstawionem paryskiej Akad. lekarskiej, że plamy słoneczne powodują zwiększanie się nagłych zaszłabnięć z wynikiem śmiertelnym. Uczony zadał sobie trud porównania ilości wypadków nagłej śmierci, wydarzających się w dniach, gdy słońce nie ma plam, z liczbą takich samych wypadków w dniach z plamami na słońcu.

Tym sposobem stwierdził dwa razy tak wielką śmiertelność w te dni, w których słońce pokrywa się plamami.

Dawniejsze prace całego szeregu uczonych zwróciły już uwagę na tę właściwość plam słonecznych. Również w czasie przebiegu choroby wypadki śmiertelne wydarzają się częściej w czasie pojawienia się plam na słońcu.

Prędzej, panie sędzio, bo spieszę się na ślub!

— Szybko, panie sędzio, jeżeli wolno prosić!

W te słowa odezwał się do sędziego w Birmingham młody człowiek o miłej powierzchowności, przyprowadzony jako oskarżony na rozprawę.

— Tak się panu spieszy? — zapytał zdumiony sędzia.

— Owszem, o godzinie 10 mam ślub w kościele, a minęła już dziesiąta pięć...

— Więc dlaczego musiał Pan właśnie ubiegłej nocy narobić tyle hałasu, że policja aresztowała pana?

— Mój Boże! zajrzałem tylko do kieliszka. W takie wieczory to się często zdarza. Więc proszę jak na prędzej...

Dobrze, zapłaci pan na miejscu 20 szylingów?

— Hm... to bardzo nieprzyjemne.

— To może woli pan 11 dni aresztu?

— Boże broń, nie!... Miałem cprawda tyle wydatków, że starczy mi właśnie na auto, aby pojechać do kościoła.

— No, to w tym wypadku zamkniemy raz wyjątkowo jedno oko i odroczy my karę.

— Serdecznie dziękuję...

Młody człowiek, który już dawno był wytrzeźwiał po nocnej hulance, znalazł się w jednej chwili za drzwiami... Sędzia wertował w aktach następnej rozprawy. Po jakimś czasie spojrzął na zegarek i rzekł z uśmiechem do sekretarza swego:

— Już po ślubie. Teraz jest dostatecznie ukarany.